Adam Asnyk „Wiersze”

 **Między nami nic nie było**

Między nami nic nie było!

Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych,

Nic nas z sobą nie łączyło

Prócz wiosennych marzeń zdradnych;

Prócz tych woni, barw i blasków

Unoszących się w przestrzeni,

Prócz szumiących śpiewem lasków

I tej świeżej łąk zieleni;

Prócz tych **kaskad** i potoków

Zraszających każdy **parów**,

Prócz girlandy tęcz, obłoków,

Prócz natury słodkich czarów;

Prócz tych wspólnych, jasnych **zdrojów**,

Z których serce zachwyt piło,

Prócz pierwiosnków i powojów

Między nami nic nie było!

**Posyłam kwiaty...**

Posyłam kwiaty - niech powiedzą one

To, czego usta nie mówią stęsknione!

Co w serca mego zostanie skrytości

Wiecznym oddźwiękiem żalu i miłości.

Posyłam kwiaty - niech kielichy skłonią

I prószą srebrną rosą jak łezkami,

Może uleci z ich najczystszą wonią

Wyraz drżącymi szeptany ustami,

Może go one ze sobą uniosą

I rzucą razem z woniami i rosą.

Szczęśliwe kwiaty! im wolno wyrazić

Wszystkie pragnienia i smutki, i trwogi;

Ich wonne słowa nie mogą obrazić

Dziewicy, choć jej upadną pod nogi;

Wzgardą im usta nie odpłacą skromne,

Najwyżej rzekną: "Słyszałam - zapomnę".

Szczęśliwe kwiaty! mogą patrzeć śmiele

I składać życzeń utajonych wiele,

I śnić o szczęściu jeden dzień słoneczny...

Zanim z tęsknoty uwiędną serdecznej.

**Publiczność do poetów**

Wiecznie śpiewacie na tę samą nutę!

Śpiewacie rozpacz dziką i bezbrzeżną,

Serca przedwczesną goryczą zatrute

I melancholie mglistą a lubieżną,

Senne miłoście szpilkami przekłute,

Rany zadane jedną rączką śnieżną,

I omijacie skrzętnie każdą radość -

Strojąc się w duchów księżycową bladość.

Po tysiąc razy te same westchnienia

Ślecie do oczu niebieskich lub czarnych,

Do drobnej nóżki, krągłego ramienia

I różnych kształtów mniej lub więcej zdarnych

I umieracie jak **Tantal** z pragnienia,

Pełni poświęceń i bohaterstw marnych,

A choć się który czasem w rymie potknie,

To jednak lubej ręką swą nie dotknie.

Zawsze ach ona! z tą twarzyczką cudną

Serca wam bierze na straszne tortury;

Spojrzy się... przeżyć jej spojrzenie trudno!

Odwróci oczy... świat się kryje w chmury,

Wszystko stracone, ona jest obłudną -

Dokoła ciemność i smutek ponury!

I nie zostaje nic... o srogi losie!

Jak ginąć w mękach na **sonetów** stosie.

Wiecznie te same klęski bezprzykładne

I te piękności boskie, nadzwyczajne,

Te bujne włosy, te ruchy układne,

Różane usta, słodkie, życiodajne,

Te oczy pełne miłości a zdradne,

Które wyczerpał brylantowy Heine,

Te brwi, te rzęsy, te perłowe ząbki,

Te kwiaty w włosach i szat białe rąbki.

I pełno wszędzie słów pieszczonych szmeru,

Co płyną jako śpiewne wodospady,

I pełno woni zbyt słodkiej **eteru**,

Pełno lamentów, zniszczenia, zagłady,

Zmarnowanego życia i papieru,

I potępieńców pośmiertnej biesiady...

Co wszystko snuje się z jednego wątka,

Z kapryśnej pozy ładnego dziewczątka.

Dosyć już mamy tych rozkoszy dreszczów

I tych uśmiechów niby ironicznych,

Bladych księżyców, mgły i krwawych deszczów,

Niezrozumiałych potęg demonicznych;

Dosyć już mamy tych łabędzich wieszczów,

Którzy konają w bólach ustawicznych,

I tych ubóstwień, rozanieleń, szataństw,

I tym podobnych rymowych szarlataństw!

Co nam do tego, że wam bohaterki

Przysięgną miłość, a potem was zdradzą?

Zapewne są to dość znaczne usterki,

Lecz wartoż za to świat malować sadzą?

I wulkaniczne puszczać fajerwerki,

Co się nikomu na nic nie przydadzą?

Wam się to piękne zdaje w waszym rymie,

A my się za to musim krztusić w dymie.

Miłość jest piękną bez wątpienia rzeczą

I ma w poezji stare jak świat prawa -

Lecz trzeba, żeby miała twarz człowieczą,

Żeby tryskała życiem jej postawa:

Śmieszną się staje, gdy ją okaleczą

I kiedy wyjdzie wybladła i krwawa.

Co by ach! na to **Afrodytę** rzekła,

Gdyby widziała was i wasze piekła!

Nie zrozumiałaby zapewne wcale,

Że przemawiacie miłości językiem,

Widząc was w jakimś Orestowym szale,

Z spojrzeniem błędnem, pochmurnem i dzikiem,

Na samobójców chwiejących się skale,

Urągających niebu wykrzyknikiem...

Pewnie by pierś swą zasłoniła twardą

I porzuciła was z gniewem i wzgardą.

Wprawdzie dziś ona, ta naga, ta grecka!

Złej już opinii na świecie używa -

Sentymentalność górą dziś niemiecka,

Co się w mgłach kąpie i we mgłach rozpływa;

I cała młodzież porządna, kupiecka,

Przed jej posągiem oczy swe zakrywa

I marzy wsparta na łokciu w sklepiku -

O idealnym bardzo **kaftaniku**.

Wiemy, że trzeba kształty posągowe

Wy pełnić wyższy m tchnieniem ideału,

Na nagi marmur rzucić światło nowe,

Moc czarodziejską dać pięknemu ciału;

Wierzymy także w zachwyty duchowe,

Ale nie chcemy wiecznego rozdziału

Pomiędzy duchem nieschwyconym w locie -

A biednym ciałem, co się tarza w błocie.

Chcemy tej zgody, harmonii i ciszy,

Która piękności pierwszym jest warunkiem,

Chcemy tych dźwięków, które każdy słyszy

Na swoich ustach drżących pocałunkiem,

Ale nie wrzasku szalonych **derwiszy**,

Co upojeni narkotycznym trunkiem,

Kręcą się w kółko bez tchu i pamięci

I myślą, że to świat się cały kręci.

Chcemy tych natchnień, co by w życia zdroju

Ukazywały nową piękną stronę,

Które by naprzód biegły w każdym boju

Pokrzepiać serca słabe lub zmęczone,

Co by rzeźbiły w klasycznym spokoju

Dumne postacie, wawrzynem wieńczone,

I podnosiły wszystkie ludzkie cele,

Zdrowe pragnienia budząc w zdrowym ciele.

Lecz wy, księżyca kochankowie smutni,

Nie macie na to w piersiach dosyć siły!

Każdy z was wsparty na złocistej lutni,

Wpółpochylony do ciemnej mogiły,

Słucha z przestrachem dzikiej wichrów kłótni,

Nucąc o widmach, co mu się przyśniły,

A że ma głosik łagodny i cienki,

Lubią go słuchać młodziutkie panienki.

Przez to zyskuje do wielkości prawo

I na miłostkach, jako wieszcz, wyrasta,

Spogląda łzawo i śmieje się krwawo,

Bo już go chytra zdradziła niewiasta.

Pogardza światem, nauką, zabawą,

Tylko się gorzko uśmiecha i basta -

I poemata pisze ironiczne,

Bardzo piekielne, choć niegramatyczne.

Ironia wprawdzie ma swój wdzięk oddzielny

I może zasiąść na **Parnasu** szczycie;

Dużo jest prawdy w śmiałości bezczelnej,

Dużo piękności w jej bolesnym zgrzycie,

Gdy się na przedmiot targa nieśmiertelny,

Widząc, że wcielić nic zdoła go w życie,

Lub gdy odkrywa serc ludzkich sprzeczności

I śmiechem godzi dwie ostateczności.

Ale ironia, o panowie mili!

To nie gra w piłkę przyjemna i łatwa,

Którą by mogła zawsze, w każdej chwili,

Bawić się z szkoły wychodząca dziatwa;

Ten jeszcze Heinem nie jest, kto się sili

Śmiać się i płakać, i w rymie pogmatwa

Dużo utartych wyrażeń cynizmu,

Z romantycznego wziętych katechizmu.

Dlatego radzim wam, wieszczowie nasi,

Niech wasze Muzy w locie swym odpoczną;

Niech się z was żaden nie dręczy, nie kwasi

Ani też skacze w otchłań zwątpień mroczną

Dla tej niewdzięcznej Maryni lub Kasi,

Niechaj nie pędzi w przestrzeń nadobłoczną

Roztrącać gwiazdy... bo nam tchu nie staje

Zdążać za wami w tak dalekie kraje.

Chciejcie być skromni, zrozumiali, prości,

Panujcie myślą nad słuchaczów gminem

I budźcie w sercach pragnienie piękności;

Niechaj pieśń wasza będzie dobrym winem,

Co by nas mogło zagrzewać w starości,

Lecz nie szukajcie kłótni z **Apollinem**,

I gdy was rada nie powstrzyma nasza -

Wspomnijcie sobie losy Marsyasza!

**Karmelkowy wiersz**

Bywało dawniej, przed laty,

Sypałem wiersze i kwiaty

Wszystkim dziewczątkom,

Bom myślał, o piękne panie,

Że kwiat lub słowo zostanie

Dla was pamiątką.

Wierzyłem -zwyczajnie młody,

Że jeszcze nie wyszło z mody

Myśleć i czuć,

Że trocha serca kobiecie

Świetnej kariery na świecie

Nie może psuć.

Aniołków brałem na serio

I z śmieszną donkiszoterią

Wielbiłem lalki,

I gotów byłem, o zgrozo,

Za **Dulcyneę** z Tobozo

Stanąć do walki!

Lecz dziś komedię salonu

Jak człowiek dobrego tonu

Na wylot znam;

Z serca pożytek niewielki,

Więc mam w zapasie karmelki

Dla dam.

 **Gdybym był młodszy...**

Gdybym był młodszy, dziewczyno,

Gdybym był młodszy!

Piłbym, ach, wtenczas nie wino,

Lecz spojrzeń twoich najsłodszy

Nektar, dziewczyno!

Ty byś mnie może kochała,

Jasny aniele...

Na tę myśl pierś mi zadrżała,

Bo widzę szczęścia za wiele,

Gdybyś kochała!

Gwiazd bym nie szukał na niebie

Ani miesiąca,

Ale bym patrzał na ciebie,

Boś więcej promieniejąca

Od gwiazd na niebie!

Wzgardziłbym słońca jasnością

I wiosny tchnieniem,

A żyłbym twoją miłością,

Boś ty jest moim natchnieniem

I słońc jasnością.

Ale już jestem za stary,

Bym mógł, dzieweczko,

Zażądać serca ofiary;

Więc bawię tylko piosneczką,

Bom już za stary!

Uciekam od ciebie z dala,

Motylu złoty!

Bo duma mi nie pozwala

Cierpieć, więc pełen tęsknoty

Uciekam z dala.

Śmieję się i piję wino

Mieszane z łzami,

I patrzę, piękna dziewczyno,

W swą przeszłość pokrytą mgłami,

I piję wino...

1. Wykonaj stronę tytułową (zakładka ***Wstawianie***)
2. Wstaw nagłówek i stopkę. W nagłówku wpisz ADAM ASNYK „*POEZJE”. W stopce numery stron (zakładka* ***Wstawianie****)*
3. *Wykonaj spis treści (tytuły stron muszą być zaznaczone Nagłówkiem 1)*
4. *Dodaj przypisy na dole strony do wyrazów napisanych pogrubionym drukiem (zakładka* ***Odwołania****)*